

“Wakacje w Nowogrodzie”

- Felek, pośpiesz się! - mama krzyknęła z dołu – Jedziemy.

- Idę, idę. - odpowiedziałem z niechęcią.

Wizja spędzenia wakacji z rodziną na wsi, wydawała mi się okropna. Zwlokłem się po schodach i wsiadłem do auta. Lucek jak zwykle machał ogonem. Widać, nie potrzebował nic więcej do szczęścia. Popatrzyłem na rodziców ustalających trasę podróży. Czemu wszyscy się cieszyli? Wszyscy, poza mną. Ruszyliśmy. Utkwiłem wzrok w szybie auta i zastanawiałem się jak długo jeszcze będziemy jechać. Słońce chyliło się ku zachodowi. Drogi stały się puste. Dookoła, no cóż, nie było nic. Nic poza polami i lasem.

W końcu dojechaliśmy. Domek, w którym miałem spędzić lato był mały. Stary, pokryty słomą dach, drewniane okiennice. Nic specjalnego. Dookoła domu był las i nic więcej.

- Jesteśmy na miejscu - z zadowoleniem powiedział tata – Czas się wypakować.

- Weź swoją torbę Felek, ja przygotuję kolację – powiedziała mama.

- Jasne. - odparłem - i w towarzystwie Lucka ruszyłem w stronę “swojego” pokoju.

W środku dom był większy niż przypuszczałem. Ładne klasyczne meble, duży kominek na środku salonu. Nawet przytulnie. “Moja” izba była na piętrze. Schody trzeszczały przy każdym kroku. Pokój był niewielki. Tak, jak zakładałem, brak telewizora i konsoli. Za to pełno książek. Położyłem torbę na ziemię i zacząłem się wypakowywać. Lucek węszył po kątach, poznając nowe zapachy. Nagle zaczął szczekać.

- Cicho. Mysz znalazłeś, czy co? - nerwowo spytałem swojego towarzysza. Zajrzałem pod tapczan, który Lucek cały czas oszczekiwał. - Nic tam nie ma głuptasie. - westchnąłem.

Szczekanie zastąpiło warczenie. Spojrzałem na Lucka – No dobra, sprawdzę jeszcze raz. - Tym razem wszedłem cały pod łóżko. Podłoga była dziwnie miękka i jakby wilgotna. Jak trawa po deszczu. Nic jednak nie znalazłem. Nastąpiła cisza. - Widać Luckowi przeszło – pomyślałem. Wygramoliłem się na zewnątrz

– Co u licha? Gdzie ja jestem? I kim jestem?!

Stałem na łące, dookoła widoczne były pasma górskie. W oddali było słychać strumień. Spojrzałem na swoje dłonie. Były zielone. Jakby zrobione z mchu.

- Lucek! Lucek! - zacząłem nawoływać. Przybiegł, ale zupełnie inny. Brązowy, wielki jak niedźwiedź. Ale to był on. Tylko on tak macha ogonem na mój widok. Bez problemu wsiadłem na niego jak na konia i ruszyliśmy przed siebie. Okolica była piękna i spokojna. Gdy tak się rozglądałem, zaczęło mnie zastanawiać gdzie są jacyś mieszkańcy. Czemu nawet ptaków nie słychać?

- Podejdź do mnie – usłyszałem cichy stłumiony głos

-Kto mówi? Kim jesteś? - krzyknąłem

-Ciii... – Spójrz w dół

Tuż przy ziemi rosły małe żółte kwiatki, ale nikogo tam nie było.

-Gdzie jesteś, nie widzę Cię? - szepnąłem

-Między kwiatami – odparł cichy głosik. Zsiadłem z Lucka i pochyliłem się ku kwiatom. Stał tam mały.....w sumie nie wiem kto. Wyglądał jak smerf. Jednak był zielony jak ja.

-Kim jesteś? - spytałem

-Alfred – przedstawił się nieznajomy – jestem następcą tronu Nowogardu. Mój ojciec Król Albert został porwany przez Wronodów i zabity. Nasze królestwo zamarło jakby w uspieniu. Jeśli do pełni księżyca nie zasiądem na tronie, nasz świat zniknie w wiecznych ciemnościach – opowiedział

- Jak ci pomóc? - zapytałem zmartwionego Alfreda

- Zawieź mnie na zamek, muszę zdążyć przed pełnią.

-A kiedy będzie pełnia – spytałem z niepokojem

- Dziś w nocy – smutno odparł Alfred

-To nie mamy wiele czasu – stwierdziłem i dodałem – A gdzie jest zamek?

- Tego nikt nie wie. Zamek zniknął, gdy Wronodowie zabili króla.
-To jak go znaleźć? - załamane się
-Musimy pokonać króla Wronodów wtedy nasz zamek się pojawi.
Ruszyliśmy w podróż. Lucek pędził ile sił w łapach. Nagle Alfred wskazał na stado ptaków siedzących, na suchym drzewie.
- To Wronodowie – rzekł cicho – Król ma niebieski dziób i złote pióro na ogonie. Gdy je wyrwiemy zostanie pokonany. Schowaliśmy się w zaroślach. Alfred użył mchu z czapki aby zmniejszyć Lucka.
-Masz jeszcze jakieś magiczne rzeczy? - spytałem, starając się wymyśleć jakiś plan działania.
-Mam branzoletkę niewitkę, ale nie działa na mnie. Mam także pierścień wiatru.
- Mam pomysł – uradowany niemal nie krzyknąłem – pożycz mi branzoletkę, pierścień i zostań tutaj. Słońce zachodziło za górami. Czasu było coraz mniej. Założyłem pierścień i branzoletkę. Zacząłem się wspinać po drzewie. Gdy zbliżyłem się do stada zauważyłem, że to dziwne i przerażające jednocześnie stwory. Z dołu wyglądały jak wrony. Teraz dostrzegłem, że posiadają szpony jak brzytwy a ich pióra przypominają metalowe ostrza. Były przerażające. Dostrzegłem króla. Był dużo większy niż reszta. Jego niebieski dziób, wyglądał, jakby płonął lodowym ogniem. Widać branzoletka na mnie działała, bo nie zostałem zauważony. Wypatrzyłem złote pióro na ogonie olbrzyma. Jako jedyne powiewało na lekkim wietrze. Obróciłem pierścień i skierowałem go ku władcy. Nagle rozpętał się churagan. Wiało tak mocno, że omal nie spadłem z drzewa. Złote pióro teleportało na wszystkie strony. W końcu odpadło. Zaczęło spadać ku ziemi. Alfred tylko na to czekał. Dmuchał na Lucka, który momentalnie urósł. Wskoczył na niego i pochwycił pióro. Ptaki zniknęły. Alfred zakręcił się w powietrzu i przybrał postać króla. W tym momencie z ziemi wyrósł zamek, wraz z którym powróciło życie do Nowogrodu. Suche drzewa pokryły młode liście. Z pąków pojawiających się na trawie wylatywały przepiękne motyle. Śpiew ptaków rozbrzmiewał po całym królestwie. Na dworze zapanowała radość. Nowy król skinął na mnie dłonią. Podeszedłem nieco zaskoczony, po co mnie wzywa.
-Klęknij Felku. - rzekł król – Uroczyscie oświadczam, że zostajesz pierwszym rycerzem Nowogrodu. Powstań Felksie Waleczny.
Przyjąłem wyprostowaną postawę i ze wzruszeniem spojrzałem na Alfreda. Nie był już małym zielonym stworkiem. Był dostojnym władcą. A ja, ja byłem jego pierwszym rycerzem. Czułem wielką dumę. Wszyscy mieszkańcy tej jeszcze przed chwilą uspięnej krainy zaczęli wiwatować. Radosnych okrzyków nie było końca.
- Felek kolacja! - usłyszałem głos mamy. Rozejrzałem się i zobaczyłem, że jestem znowu w pokoju. Lucek siedział na dywanie i jak zwykle machał ogonem. Wyglądał jak dawniej. Mały biały kundelek, z oczami niewiniątka. Spojrzałem na swoje dłonie. Normalne. Już nie byłem zielony. Czyżby mi się to przyśniło? Ale co to? Z pod tapczanu wystawało coś błyszczącego. Pierścień Nowogrodu. - A więc jednak.- pomyślałem i z dumą założyłem go na palec.

Autor : Sebastian Kossakowski – kl. VI SP nr 43 w Bydgoszczy